

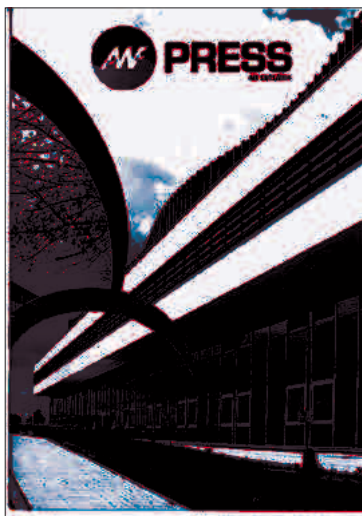
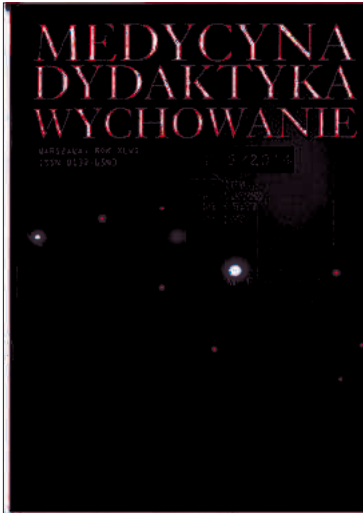
Piękni, młodzi, nieuleczalnie zdolni

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej rozstrzygnęła 22. konkurs w programie START i wyłoniła 136 laureatów – młodych, wybitnych uczonych. W gronie tegorocznych stypendystów znalazło się dwóch pracowników Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego: dr Łukasz Gawęda oraz mgr farm. Sebastian Granica.

Stypendium START jest obecnie jednym z najbardziej prestiżowych wyróżnień, jakie mogą otrzymać w Polsce młodzi naukowcy – mówi, w rozmowie zamieszczonej w piśmie WUM „Medycyna. Dydaktyka. Wychowanie” (nr 5/14), dr Łukasz Gawęda

(II Klinika Psychiatryczna WUM). Laureat opowiada o swoich badaniach skoncentrowanych na psychologicznych aspektach schizofrenii, ze szczególnym uwzględnieniem jednego z objawów – omamów. Jego badania opierają się na modelach teoretycznych, stworzonych pod koniec lat 80. XX wieku i rozwijanych obecnie przez wielu badaczy na świecie. Model ten zakłada, że głosy omamy pochodzą od pacjenta, który z powodów błędów poznawczych identyfikuje je jako obce. Gawęda zajmuje się podobnymi zagadnieniami, dodatkowo rozwijając kwestię: czy pacjenci z rozpoznaniem schizofrenii, mający omamy, myślą również wyobrażenia z rzeczywistością. Wyniki potwierdzające tę hipotezę autor opublikował jako pierwszy w 2013 roku w „Schizophrenia Research”.

Mgr farm. Sebastian Granica (Katedra Farmakognozji i Molekularnych Podstaw Fitoterapii WUM) opowiada natomiast w rozmowie o swoich, zgoła innych, zainteresowaniach badawczych. Laureat skupił się na znalezieniu odpowiedzi na pytanie: czy przesłanki do stosowania wiesiołka w lecznictwie były i są uzasadnione. Dodatkowo, w przypadku roślin uprawianych celem pozyskiwania nasion, Granica starał się wskazać możliwość zagospodarowania części naziemnych, które stają się odpadem. Praktyczny wymiar doświadczeń, którymi zajmuje się Granica, nie polega bezpośrednio na wyznalezieniu nowego leku, ale na przyczynieniu się do poszerzenia wiedzy na temat surowców, które są stosowane lub były stosowane w przeszłości.



„Uczelnia jutra” już dziś

Projekt „Uczelnia jutra” wdrażany jest w Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu od 2013 roku. O tym, z czym się on wiąże i jaki przyświeca mu cel opowiada – w rozmowie zamieszczonej w „AWF Press” (nr 13/71/14) – Maria Zagata-Więcek, wiceprezes zarządu Credo Consulting, odpowiedzialna za przedsięwzięcie. „Uczelnia jutra” powstała z myślą o wprowadzeniu nowoczesnych metod zarządzania, które pomogłyby w stworzeniu instytucji działającej sprawnie, a co ważniejsze – odpowiadającej na potrzeby nauki, rynku edukacyjnego, konkurencyjnego oraz sfery badań naukowych.

Projekt składa się z części doradczej i informatycznej – opowiada Zagata-Więcek. Część doradczą zajmuje się uporządkowaniem i optymalizacją procesów zachodzących w uczelni, w tym związanych z opracowaniem strategii, zasad budżetowych i controllingu zarządzania zasobami ludzkimi. Tak zoptymalizowane zasady działania mają być wsparte systemem informatycznym. Projekt dotyczy pracowników dydaktycznych, ale tylko w zakresie związanym z organizacją szeroko rozumianych procesów dydaktycznych. Nie wkracza natomiast w sferę struktur wewnętrznych wydziałów, katedr czy zakładów. Sw-

istną ciekawostką są zamontowane już czytniki czasu pracy, które w przyszłości umożliwią samokontrolę czasu przez pracowników.

Umiejętność pracy w zespole, samodzielność i komunikatywność to najczęściej wymieniane przez pracodawców cechy charakteryzujące absolwentów AWF w Poznaniu, którzy pracują na różnych stanowiskach – czytamy w tym samym numerze „AWF Press”.

Analizę przeprowadzono w oparciu o wyniki ankiet rozesłanych do pracodawców zatrudniających studentów i absolwentów AWF. W badaniach wzięły udział nieduże firmy, zatrudniające około 50 osób. Aż 68% pracodawców odpowiedziało, że są zadowoleni z zatrudnionych studentów/absolwentów Akademii. Pracodawcy wskazali również na kierunki kształcenia, które mogłyby być rozwijane w AWF. Wymieniono wprowadzanie specjalizacji w zakresie: podstawowych dyscyplin sportowych, rehabilitacji osób po amputacjach, rekreacji osób starszych, kursów dla dietetyków w zakresie aktywności fizycznej i sportu, podstaw księgowości, większego doświadczenia w pracy z dziećmi i młodzieżą, praktycznego zastosowania systemów rezerwacji.

Małgorzata Pawełczyk

W „Forum Akademickim” (nr 6/2014) zamieszczono kilka materiałów poświęconych publicznym wyższym szkołom zawodowym, m.in. wywiad z prof. Józefem Garbarczykiem, przewodniczącym KRePSZ, oraz artykuł Adama Pawłowskiego i Marka Graszewicza *Zlikwidować lub przekształcić. Analiza sytuacji państwowych wyższych szkół zawodowych*. Autorzy artykułu rozwodzą się nad rzekomymi wadami szkół zawodowych i nieprawidłowościami ich funkcjonowania. Ich zdaniem jest na tyle źle, że usprawiedliwione są nawet mordercze scenariusze przyszłości PWSZ-etów, polegające na ich likwidacji. Powaga problemu, skala i forma jego upublicznienia usprawiedliwiają powstanie niniejszego artykułu, który jest obroną całej formacji publicznych wyższych szkół zawodowych. Należy podkreślić, że nie chodzi o obronę poszczególnych uczelni, ale ich formacji, ich idei.

Wadą podstawową artykułu pp. Pawłowskiego i Graszewicza jest to, że nie uwzględniono w nim żadnego nowoczesnego aspektu polskiego systemu szkolnictwa wyższego, a przecież w ostatnim okresie następuje ogromna jego ewolucja, wskazywane są nowe cele i zadania całego systemu, w tym PWSZ-etów. Można by sądzić, że artykuł ten został napisany dziesięć lat temu, a może jeszcze wcześniej. Autorzy w ogóle nie dostrzegają trendu rozwoju PWSZ-etów, które w całym okresie swojego istnienia (najstarsze mają szesnaście lat) dokonały ogromnego postępu, tworząc nowoczesną bazę dydaktyczną i prowadzą studia (głównie na I stopniu) spełniając wszystkie wymagania formalne. Uczelnie te cały czas się rozwijają i nawet podczas obecnego niżu demograficznego tylko w nielicznych stopniach obniżają się liczby rekrutowanych na studia jest mniejszy od stopnia spadku liczby młodzieży w rocznikach wstępowania na studia.

Autorzy co prawda przyznają, że kiedyś istniały społecznie uzasadnione powody powoływania PWSZ-etów, ale zaraz stwierdzają, że powody te ustały. Nie, proszę Panów, powody istnienia i misja PWSZ-etów w małych ośrodkach trwają i w miarę upływu czasu liczba powodów powiększa się, zaś swoisty sukces większości tych uczelni wykazuje, że są one i będą potrzebne w regionach swego działania. Wzorowanie się na niemieckich Fachhochschule przy tworzeniu polskich PWSZ-etów okazało się słuszne, gdyż w praktyce wypełniają one podobne role i, jak w Niemczech, tak też w Polsce, ich działalność była i jest nadal społecznie użyteczna i potrzebna.

PWSZ-ety stanowią ważną część polskiego systemu szkolnictwa wyższego.

Ochroniać, pomagać i rozsądnie rozwijać

■ **Zbigniew Walczyk**

Nieprawdą jest, że jedna z ważniejszych przesłanek „słabnie”, bo PWSZ-ety odstępują od misji kształcenia niezamożnej młodzieży, intensywnie rozwijając płatne studia niestacjonarne. Dzieje się tak dlatego, że czesne stosowane przez PWSZ-ety za studia niestacjonarne z trudem pokrywa ich koszty od kiedy nie ma dotacji budżetowej na ten tryb studiów. Wcześniej na studia niestacjonarne udawała się m.in. młodzież, dla której zabrakło miejsc na studiach stacjonarnych. Obecnie ta część młodzieży jest coraz mniej liczna. Wobec tego w miarę narastania niżu demograficznego studia niestacjonarne w PWSZ-etach kurczą się, a nie wzrastają, jak twierdzą autorzy artykułu. Według danych MNiSW, na studiach niestacjonarnych we wszystkich PWSZ-etach było: w r. akad. 2011/12 – 25 112 studentów, w 2012/13 – 21 847 studentów.

Nowa miara jakości

Nie po raz pierwszy PWSZ-ety są atakowane i nie po raz pierwszy wymyśla się „dobre rozwiązania” dla ich przyszłości, chociaż żadne propozycje, jak do tej pory, nie były tak mordercze, jak w diskutowanym artykule, czyli prowadzące do likwidacji całej formacji kilkudziesięciu publicznych uczelni. Niektóre wcześniejsze koncepcje przyszłości PWSZ-etów były przedmiotem debaty w Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży Sejmu RP, jak również wielu dyskusji w gronie rektorów KRASP, KRePSZ oraz w MNiSW i w innych gremiach. Wszystkie te dyskusje doprowadzały do umacniania się pozycji PWSZ-etów w systemie polskiego szkolnictwa wyższego i pomogły określić pozycję, rolę i zadania, jakie w tym systemie powinny one wypełniać. Nie ma potrzeby, aby ponownie definiować miejsce i rolę PWSZ-etów w całym systemie edukacji.

W dalszej części omówione zostaną nowe pojawiające się zadania tych szkół, co stanowi kolejne powody do ich rozwoju i umacniania.

Mam wrażenie, że autorzy artykułu nie do końca są świadomi tego, że zastosowanie ich propozycji musiałoby zburzyć latami wypracowywaną strategię rozwoju polskiego szkolnictwa wyższego, której bardzo ważnym elementem jest kształcenie zawodowe. Powinno ono być rozwijane, o czym już w Polsce coraz szerzej wiadomo. Ten kierunek rozwoju systemu szkolnictwa wyższego jest praktyczną realizacją art. 166 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej, w którym czytamy: „Unia urzeczywistnia politykę kształcenia zawodowego, która wspiera i uzupełnia działania państw członkowskich”. Potwierdzają to również oceny zewnętrzne przychodzące z Unii Europejskiej (OECD Reviews of Tertiary Education, Poland, 2007), według których całe polskie szkolnictwo wyższe jest zbyt teoretyczne (tzw. academic drift). Pojawia się więc konieczność „uzawodowienia” studiów w Polsce, co od jakiegoś czasu trwa, ale nadal stanowi duże wyzwanie. PWSZ-ety w sposób naturalny wypełniają ten ważny postulat.

Widać wyraźnie, że PWSZ-ety mają już swoje określone miejsce i rolę do wypełniania w całym systemie szkolnictwa wyższego, do czego doszły w ciągu szesnastu lat rozwoju, dostosowując prowadzone kształcenie do wymogów lokalnych rynków pracy i wypracowując wiele skutecznych rozwiązań, choćby w zakresie zawodowych praktyk studenckich. Do tego problemu, ważnego dla całego systemu szkolnictwa wyższego, PWSZ-ety podeszły wspólnie, jako jednolita formacja uczelni zawodowych, proponując projekt wdrożenia rozwiązań systemowych pt. „Kompleksowe rozwiązanie w zakresie organizacji systemu praktyk

zawodowych dla studentów wszystkich (36) publicznych wyższych szkół zawodowych w Polsce w połączeniu z inkubacją i samozatrudnianiem”.

Projekt powstał w PWSZ w Elblągu i po przyjęciu go przez samorząd i sejmik województwa warmińsko-mazurskiego został przekazany do Ministerstwa Rozwoju Regionalnego. Równolegle Konferencja Rektorów Publicznych Szkół Zawodowych złożyła projekt w MNiSW, gdzie został on włączony do pakietu projektów zgłoszonych do programów operacyjnych na lata 2014-2020, negocjowanego z Komisją Europejską. Wstępnie budżet tego projektu oszacowano na 160 mln zł.

Z powyższego komentarza wynika, że obok „akademickości” studiów, która – jak można wnosić – jest przez autorów artykułu traktowana jako jedyna i najważniejsza gwarancja wysokiej jakości studiów, pojawia się nowa miara jakości studiów, a mianowicie ich „zawodowość”.

Motto omawianego artykułu świadczy o kompletnym braku zrozumienia dla kształcenia w wyższych uczelniach zawodowych, gdzie „zawodowość” kadry jest nieodzowna i ma bodaj takie samo znaczenie, jak jej „akademickość”. Na tym tle apel autorów artykułu o odbudowywanie „etosu akademickiego” zupełnie nie pasuje do ich artykułu poświęconego uczelniom zawodowym, a w ogóle apel ten brzmi anachronicznie, gdy obecnie na świecie dyskutuje się kilka prawdopodobnych kierunków rozwoju uniwersytetów.

Oczywiście, wśród PWSZ-etów są lepsze i gorsze, tak jak ma to miejsce wśród uczelni akademickich. Zdarza się również, że wewnątrz dużego renomowanego uniwersytetu czy politechniki trafiają się wydziały lub instytuty ocenione kategorią C. Autorzy artykułu najprawdopodobniej nie wiedzą, że wiele PWSZ-etów prowadzi działalność naukową, że mają one wydawnic-

twą, których artykuły są punktowane systemem ministerialnym i że obecnie, po szesnastu latach funkcjonowania, zaczynają się one poddawać ocenie parametrycznej. PWSZ w Nysie oraz Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży uzyskały kategorie naukowe B. Realizacja propozycji autorów, aby studia odbywały się tylko w dużych centrach akademickich, mogłoby w konsekwencji spowodować, że młodzież regionu Nysy czy Łomży, która u siebie mogłaby studiować na uczelni o kategorii B, w sąsiednich centrach akademickich trafiałaby m.in. na wydziały uczelni akademickich z kategorią C.

Już z tych uwag można wnosić, że statyczny, czarno-biały, anachroniczny i niekompletny opis PWSZ-etów prowadzi donikąd. Dalej postaram się wykazać to jeszcze wyraźniej.

Swoistość programowa

Kształcenie było, jest i będzie najważniejszą częścią działalności PWSZ-etów, pomimo rozwijania przez nie działalności naukowej i badawczo-rozwojowej. Autorzy artykułu w zupełności to pomijają. Tymczasem wyraźnie należy stwierdzić, że o jakości PWSZ świadczy jakość prowadzonego przez nią kształcenia.

Dla jakości kształcenia ważne są: programy, kadra nauczycieli akademickich, infrastruktura dydaktyczna, biblioteka, wewnętrzny system zapewnienia jakości kształcenia, administracja obsługująca proces kształcenia i szczególnie w przypadku PWSZ-etów – „zawodowość” studiów. W ciągu ostatnich szesnastu lat PWSZ-ety podlegały ocenie Komisji Akredytacyjnej Wyższych Szkół Zawodowych i PKA. Autorem krytyki umknęła informacja, że w całej historii działalności wszystkich uczelni tego typu nie zdarzył się choćby jeden przypadek negatywnej oceny, skutkującej utratą uprawnień do prowadzenia kierunku studiów, zaś nieliczne oceny warunkowe były szybko poprawiane. Dowodzi to,

że PWSZ-ety prowadzą kształcenie na odpowiednim poziomie, zawsze zatrudniały nauczycieli akademickich zgodnie z prawem, wypełniając wymagane „minima kadrowe”.

Kadra nauczycieli akademickich zatrudnionych w PWSZ-etach nadal częściowo uczyniana jest przez współpracujące uczelnie akademickie, ale w coraz mniejszym stopniu. W miarę upływu czasu PWSZ-ety dorabiają się coraz liczniejszej własnej kadry, ale proces ten musi jeszcze potrwać. Rozwijana ostatnio działalność naukowa na pewno go przyśpieszy. Jednakże wymaganie, aby w małych aglomeracjach liczebność kadry nauczycieli akademickich przyrastała szybciej, aniżeli ma to miejsce średnio w Polsce jest wygórowane; stanowi swoiste nieporozumienie. Moim zdaniem, resort szkolnictwa wyższego o kilka lat za wcześnie zwinął „parasol ochronny”, zmieniając regulacje prawne w sprawach kadrowych. Wątpliwa też wydaje się celowość zbyt intensywnego rozwoju kadry akademickiej w małych ośrodkach regionalnych, co w naturalny sposób mogłoby doprowadzić do niepotrzebnego konkurowania z uczelniami akademickimi chociażby o dostęp do środków przeznaczanych na badania naukowe.

Wobec pozytywnych ocen wydawanych PWSZ-etom przez komisje akredytacyjne jakikolwiek zarzut dotyczący kadry nauczycielskiej zatrudnianej w nich jest nieuzasadniony. Przywołajmy zarzut, że nauczyciele akademicy dokonują „kradzieży własności intelektualnej”, którą stanowią programy studiów opracowanych i przetestowanych w uczelniach akademickich, w których są oni zatrudnieni na podstawowych etatach i „przenoszą” te dobra na PWSZ-ety, będące drugimi miejscami ich zatrudnienia. Nie prowadźmy sporu o prawa do własności intelektualnej, bo nie jest to takie proste, ale skupmy się na ocenie, czy faktycznie istnieją okoliczności merytoryczne sprzyjające powyższym „kradzieżom”. Uczelnie akademickie,

w szczególności te renomowane, w przeważającej liczbie przypadków prowadzą kierunki studiów o profilach ogólnoakademickich. Wobec tego ich programy studiów nie stanowią łakomych kąsków dla PWSZ-etów, które prowadzą studia o profilach praktycznych. Merytorycznie uzasadnione byłoby „przenoszenie” w drugą stronę, gdy uczelnie akademickie będą „uzawodawiać” swoje studia I stopnia. Wówczas jednak żadna PWSZ nie nazwie tego kradzieżą i chętnie będą one służyć pomocą, co zresztą już ma miejsce.

W niektórych PWSZ-etach od lat funkcjonują systemy zarządzania jakością (wg normy ISO), które zawierają w sobie systemy zapewnienia jakości kształcenia. Nikogo nie trzeba przekonywać, że są to rozwiązania nowoczesne, ale nadal również niezbyt powszechne w pozostałych typach uczelni polskich.

Jeżeli już autorzy artykułu są zadowolonymi z tego, co się dzieje ze szkolnictwem wyższym w małych aglomeracjach położonych z dala od dużych centrów akademickich, to swoimi analizami powinni objąć również uczelnie niepubliczne. Ale to już leży poza horyzontem komentarzy i poza prawdziwym celem artykułu. Chociaż coś jednak się przemknęło, a mianowicie: wśród scenariuszy zmian, przywołanych pod koniec artykułu, autorzy niezbyt pochlebnie wyrażają się o wiarygodności uczelni niepublicznych w sytuacji, gdyby one przejmowały majątek PWSZ-etów. W innym miejscu cytowany jest rektor WSB – NLU w Nowym Sączu, który ma rację mówiąc, że PWSZ-ety są konkurencyjne w stosunku do uczelni niepublicznych, chociaż oburzająca jest negatywna ocena tego zjawiska przez autorów artykułu. Swego czasu, gdy regionom Polski groziło „potop” uczelni niepublicznych, powoływano PWSZ-ety, nad którymi resort szkolnictwa wyższego ma pełniejszą kontrolę, ponieważ powodem udzielania zgód na tworzenie PWSZ-etów w miastach regionalnych była nie tylko rekompensata za utracone przez nie statusy miast wojewódzkich, ale również stymulacja mechanizmu konkurencyjności, wymuszającego w naturalny sposób poprawę jakości kształcenia w uczelniach niepublicznych.

Rynek pracy

Wspomniane wcześniej rozrastanie się społecznych powodów trwania PWSZ-etów tam, gdzie zostały one założone, wynika z zacieśniającej się wielowątkowej współpracy tych uczelni z regionalnym otoczeniem gospodarczym. Jest to współpraca w zakresie przygotowywania kadr przez uczelnię, współ-





praca przy tworzeniu miejskich inkubatorów przedsiębiorczości, pomoc przy tworzeniu lokalnych parków technologicznych, współpraca uczelni z jednostkami wysokiej kultury (centra i domy kultury, muzea), oraz wiele innych przedsięwzięć służących miejscowemu społeczeństwu (studia podyplomowe, uniwersytety trzeciego wieku, konferencje, akademie dziecięce, akademie seniora, wykłady otwarte itp.).

Te ostatnie częściowo wypełniają ideę uczenia się przez całe życie, do której wdrażania polski system szkolnictwa wyższego się przygotowuje, gdyż jest do tego zobowiązany porozumieniami unijnymi.

Ponadto społeczne potrzeby pozostawia PWSZ-etów w regionie stają się oczywiste, gdy należycie przedstawi się ich relacje z rynkami pracy, które wyglądają zupełnie inaczej, aniżeli przedstawiono to w omawianym artykule. Pomysły tam zawarte prowadzą do tego, że młodzież polska powinna studia odbywać w dużych ośrodkach akademickich, bo tam są oferty dobrej pracy, o których nie mogłaby ona marzyć w regionie, gdzie działa „jakaś” szkoła. W zasadzie nie wiadomo od czego zacząć komentarz wyjaśniający, jak bardzo autorzy nie rozumieją struktury bezrobocia w Polsce i jakie mechanizmy funkcjonują na rynkach pracy. Zaczniemy od pytania: a jak daleko od tych atrakcyjnych ofert pracy, czyli od dużych ośrodków akademickich, położone są PWSZ-ety? W wielu przypadkach nie przekracza to stu pięćdziesięciu kilometrów. Niektóre przykłady: trójmiejska LuftHanza zatrudnia absolwentów PWSZ w Elblągu,

szpitale warszawskie zabiegają o absolwentki pielęgniarstwa PWSZ w Ciechanowie. W małych miejscowościach również są znakomite oferty pracy. Są to miejscowości, w których swoje zakłady zlokalizowały duże firmy, także światowe koncerny. Niektóre przykłady: elbląski Alstom zatrudnił już 140 inżynierów absolwentów PWSZ w Elblągu, Pratt & Whitney Kalisz zatrudnia inżynierów z PWSZ w Kaliszu, LG Electronic w Mławie zatrudnia niemal wszystkich inżynierów elektroników wykształconych w Wydziale Zamiejscowym PWSZ w Ciechanowie.

Struktura bezrobocia w małych ośrodkach jest inna niż w dużych aglomeracjach. Tutaj bezrobotni są w większości niewykwalifikowani, a liczba bezrobotnych z wyższym wykształceniem jest relatywnie mała, mniejsza aniżeli w dużych aglomeracjach. Paradoksalnie, obok tego, w małych ośrodkach jest sporo wolnych miejsc pracy, ale dla pracowników wykwalifikowanych, w tym mających wyższe wykształcenie. Należy pamiętać, że inwestycje w zakłady produkcyjne i usługowe mają miejsce przede wszystkim w miejscowościach, w których są dostępne kadry wykwalifikowane (uzbrojone tereny, drogi dojazdowe, tanie tereny często nie wystarczają).

Kształcenie młodzieży w regionach, ze wszystkimi opisanymi aspektami towarzyszącymi, rozwija region, powodując wzrost jego atrakcyjności dla inwestowania kapitału, zmienia strukturę bezrobocia i zmniejsza je.

Z tego wszystkiego wynika misja PWSZ-etów, aby młodzież kształcić na miejscu w regionie i poprzez kontakty

z pracodawcami „wiązać” z nimi absolwentów uczelni lub ułatwiać im otwieranie własnych firm. Takie rozwiązania nie mogą być zastosowane, gdy młodzież na studia wyjedzie poza region, co proponuje się w artykule. Likwidując PWSZ-ety niszczy się instytucje finansowane z budżetu, przyspieszające rozwój regionów. Autorzy artykułu nie rozumieją problemów Polski regionalnej, której niemałą część stanowi tzw. kiedyś Polska B.

Zawracanie biegu historii

Podano tu wystarczającą liczbę przykładów wypełniania przez PWSZ-ety wielu ważnych zadań i misji w regionie, co często wykracza poza oczekiwania, które formułowano, gdy opracowywano koncepcję tych uczelni. Wobec tego w żaden sposób nie przystają do tego scenariusze przyszłości PWSZ-etów przygotowane w artykule. Pomimo tego odnieśmy się do szczegółów tych scenariuszy.

Wróćmy do najdalej idącego pomysłu, a mianowicie do likwidacji. Autorzy artykułu są świadomi tego, że w tych uczelniach w dużym stopniu studiuje młodzież, której nie stać na studia w dużym ośrodku akademickim. Wobec tego wraz z likwidacją PWSZ-etów proponują stypendialne wspomnienie tej młodzieży, przeznaczając na stypendia obecne nakłady na finansowanie PWSZ-etów. Jak to zrobić? – tego autorzy artykułu nie mówią.

Aby pieniądze trafiły do właściwych odbiorców, należałoby wprowadzić system wyróżniający ich. No tak,

ale to już było w przeszłości: likwidacja PWSZ-etów i „adresowane” stypendia – wspólnie te dwa pomysły są rodem z poprzedniego systemu politycznego, który potrafił niszczyć całe instytucje wysokiego pożytku publicznego i w którym wymyślono punkty „za pochodzenie” dla kandydatów na studia. Aby nie być posądzonym o populizm, nie spuentuję, jak takie pomysły się nazywają.

W artykule w ogóle nie dostrzegam się problemu infrastruktury, która pozostałaby po zlikwidowanych uczelniach. Jest to w tej chwili ogromny majątek publiczny, który powstał w wyniku finansowania z budżetu państwa i pomocowych pieniędzy unijnych. W jego skład wchodzi obiekty nowe oraz adaptowane obiekty powojenne i miejskie, które zmieniły funkcję w wyniku transformacji ustrojowej i utraty przez wiele miast statusu stolic województw. Wszystkie nowoczesne wyposażone.

Drugą propozycją jest, aby PWSZ-ety przekształcić w zamiejscowe jednostki uczelni akademickich. Są to znowu pomysły, którymi próbuje się zawrócić bieg historii. Wiele obecnie istniejących szkół zawodowych powstało w miejsce likwidowanych filii oraz zamiejscowych oddziałów uczelni akademickich lub kolegiów nauczycielskich merytorycznie prowadzonych przez uniwersytety. Na przykład PWSZ w Elblągu powstała w miejsce filii Politechniki Gdańskiej i dwóch kolegiów prowadzonych przez Uniwersytet Gdański. Wiele uczelni akademickich po prostu zamknęło swoje zamiejscowe jednostki, które nie były zaczątkiem żadnego PWSZ-etu, tak jak w dwóch przypadkach uczyniła Politechnika Poznańska.

Trzeci pomysł o przejęciu PWSZ-etów przez uczelnie niepubliczne jest kuriozalny, autorzy sami nie mają do niego przekonania. Za wszelką cenę zlikwidować PWSZ-ety, nawet gdyby miały przejmować je często gorsze uczelnie?

Czwarty pomysł o konsolidacji kilku PWSZ-etów nie jest dobry, jak stwierdzają autorzy artykułu. Po raz kolejny widać, jak mała jest ich znajomość materii, której „naprawy” się podjęli. Nie wiedzą o tym, że wśród PWSZ-etów jest szkoła, której siedziby znajdują się w dwóch miastach: w Ciechanowie i w Mławie, i że jest to uczelnia należąca do grupy najlepszych. Może to jednak właśnie jest niezłym pomysłem na przyszłość blisko siebie położonych, a zagrożonych PWSZ-etów.

Idźmy dalej. W artykule stwierdza się, że w PWSZ-etach zatrudniani są lokalni działacze i politycy. Jeśli nawet się to zdarza, to stanowi margines problemu. W historycznej perspektywie rozwoju PWSZ-etów jest oczy-

wistym, że w skład komitetów założycielskich tych uczelni wchodziłi lokalni politycy, przedstawiciele władz samorządowych, przedstawiciele blisko położonych uczelni akademickich i przedstawiciele resortu szkolnictwa wyższego (wpierw MEN, potem MNiSW). Nigdy, wbrew temu, co stwierdza się w artykule, impuls do założenia PWSZ nie powstał na uczelni akademickiej, aby kadra, jak chcą autorzy, mogła sobie dorabiać, ale w każdym przypadku był inicjatywą lokalnych władz. Często PWSZ-ety „wchłaniały” zamykane filie uczelni akademickich lub regionalne kolegia nauczycielskie, kolegia językowe czy kolegia pracowników administracji publicznej. Z natury rzeczy w składzie kadry, szczególnie administracyjnej i częściowo nauczycielskiej, znaleźli się przedstawiciele lokalnego „establishmentu” (choćby w wyniku przejmowania wymienionych kolegiów przez PWSZ-ety, czyli przejęcie ich wraz z pracownikami). Szczególną rolę odegrali dyrektorzy administracyjni PWSZ-etów, którzy począwszy od ustawy o wyższych szkołach zawodowych z 1997 roku nazywani są kanclerzami. Ustawa ta dawała im silną pozycję i duże uprawnienia, co w kolejnej ustawie z 2005 r. zmieniono, a pozycję kanclerzy osłabiono. Jest prawdą, że grupa kanclerzy PWSZ-etów zjednoczyła się w stowarzyszeniu FOKAN i próbowała zdobyć nadmierne wpływy, prawie w każdym przypadku reprezentując interesy lokalnych kamaryli. W ostateczności rektorzy PWSZ-etów przeciwstawili się temu, zaś większość kanclerzy nierozumiejących swojej roli w uczelni musiała odejść, a stowarzyszenie FOKAN rozwiązano. O tych sprawach autorzy artykułu nic nie wiedzą i w związku z tym nieuprawnione, lub co najmniej nietrafione, jest uogólnienie, które zastosowali.

W wielu miastach ma miejsce bardzo dobra współpraca PWSZ-etów z lokalnymi władzami, w innych jest ograniczona lub jej nie ma. W tych ostatnich przypadkach najczęściej powodem jest nieogodzenie się rektorów na próbę nieformalnych wpływów polityków. Oczywiście ideałem jest dobra, merytoryczna współpraca samorządu regionalnego i uczelni, ale w wielu polskich miastach życie społeczne trawi „choroba polityczna”, ze wszystkimi negatywnymi jej skutkami. Motywem przewodnim rektorów stowarzyszonych w KRePSZ jest to, aby PWSZ-ety stały z dala od polityki (szczególnie tej próbującej oddziaływać nieformalnie), gdyż w małych regionalnych aglomeracjach może to być groźne lub zabójcze dla rozwoju, a nawet bytu tych uczelni. W wielu przypadkach rektori

zy i pracownicy PWSZ są nagradzani za zasługi dla rozwoju regionu.

Rozwiązania wzorcowe

Autorzy artykułu w swojej wizji PWSZ-etów, jakoby będących małymi „szkółkami” z marną kadrami, są dodatkowo przeświadczeni o wysokich kosztach kształcenia w tych uczelniach. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że koszt wykształcenia studenta I stopnia studiów w PWSZ średnio jest o wiele niższy, aniżeli w uczelniach akademickich. Na pewno w PWSZ-etach niższe są koszty administracji i obsługi (21%-24% funduszy płac) oraz koszty założenia i eksploatacji laboratoriów (w tym ostatnim przypadku zupełnie odwrotnie do stwierdzeń artykułu). PWSZ-ety, od początku mające skromne budżety, nie dopuściły do rozrostu administracji i obsługi, zaś w zdecydowanej większości przypadków tworzone w nich laboratoria są nowoczesne, czysto dydaktyczne, przez co są w miarę tanie zarówno przy zakładaniu, jak i w eksploatacji. Niektóre z PWSZ-etów wykorzystują laboratoria zawodowe, gdy takie są dostępne na miejscu w fabrykach, centrach serwisowych, jednostkach doskonalenia zawodowego – tak dzieje się w Kaliszu, Elblągu, Ciechanowie i Mławie. Wszystkie te przypadki zostały bardzo dobrze ocenione przez komisje akredytacyjne i były komentowane jako rozwiązania przykładowe do wdrażania studiów o profilu praktycznym.

Cały rozdział artykułu zatytułowano *Patologie etyczne*. W zasadzie większość zarzutów o nieetyczność odparto wcześniej, wyczerpująco i merytorycznie uzasadniając ich nietrafność. Pozostaje kwestia szermowania etyką. Wydaje się, że oceny etyczne powinny iść w parze z autorytetem oceniającego, w przeciwnym przypadku często skutek jest odwrotny od zamierzonego.

Uważam, że podsumowanie niniejszej polemiki nie jest konieczne. Kolejne jej fragmenty poświęcone poszczególnym problemom PWSZ-etów obalają większość tez zawartych w artykule, co wprost wynika z komentarzy i przykładów zawartych w polemice.

Prof. dr hab. inż. **Zbigniew Walczyk**, rektor PWSZ w Elblągu (1998-2007 i od 2011), wiceprzewodniczący KRePSZ 1999-2007, członek Prezydium KRePSZ od 2011

Współpraca:

Prof. dr hab. inż. **Józef Garbarczyk**, rektor PWSZ w Gnieźnie (od 2004), przewodniczący KRePSZ od 2012

Prof. dr hab. inż. **Andrzej Kolasa**, rektor PWSZ w Ciechanowie (2002-2012), przewodniczący KRePSZ 2007-2012

Prof. dr hab. inż. **Tomasz Winnicki**, rektor PWSZ w Jeleniej Górze (1998-2007), przewodniczący KRePSZ 2004-2007